

Tak, to opowiadanie jest wtórne do bólu, jednak z założenia ma być próbą znalezienia literackiego odpowiednika „Mony Lisy z wąsami” M. Duchampa. Proszę więc Państwa o uważną lekturę, aby nie przeoczyć zarostu, który gdzieś tam się już sypie.

- Miałam dziwny sen – w zadumie powiedziała Mary.

- Znowu? – Henry upuścił fajkę, brudząc spodnie popiołem, i z troską spojrzał na swoją narzeczoną. Była blada. Bardzo blada.

Odkąd zaczęły nawiedzać ją niezwykle, męczące sny, marniała w oczach. Jej z natury jasna skóra stała się wręcz przezroczysta, a dawniej wijące się pięknie blond włosy, w których tak lubił zanurzać twarz, przypominały teraz skłębione ptasie pierze. Ta zwykle wesoła i ruchliwa dziewczyna osłabła tak bardzo, że prawie nie ruszała się z fotela. Jedynie wieczorne spacerowanie nad stawem nieco ją ożywiały.

- Tylko nie to... nie ona... - pomyślał Henry, a jego ścisły umysł, pod naporem faktów, pomału zaczął dopuszczać nieprawdopodobne z pozoru myśli. Nie da się ukryć, jego obawy nie były bezpodstawne...

Nie minęły jeszcze dwa dni od strasznego incydentu, który miał miejsce w domu położonym zaledwie trzy kilometry od miejsca zamieszkania Mary.

Słonecznego poranka, kiedy Henry został wezwany do panny Emily, bardzo się zdziwił, gdyż ta młoda brunetka była słynna ze swego fantastycznego wręcz zdrowia. Nie miewała migren ani waporów, jak przystało, jego zdaniem, delikatnej panience. Aż nazbyt krzepka i rumiana, przywodziła na myśl dorodne jabłuszko pachnące pełnią lata.

Kiedy młody lekarz wszedł do jej pokoju, spotkała go jednak przykra niespodzianka. Białe ciało Emily leżało nieruchomo na łóżku. Prędko złapał dziewczynę za nadgarstek, próbując wyczuć puls, ale w ręce, zimnej i bezwładnej, krew dawno przestała krążyć. Nic już nie można było zrobić...

Henry smutno pokiwał głową. Członkowie rodziny Emily, stojący dotąd w progu i z napięciem obserwujący zabiegi młodego medyka, w milczeniu zaczęli opuszczać pokój. Pozostał tylko starszy brat panienki, Wiliam, który drżącymi rękami wyjął z kieszonki surduta cygaro, machinalnie zapalił je i podszedł do łóżka.

Człowiek ten znany był ze swej awanturniczej natury i różne o nim krążyły historie, niezaprzeczalnie jednak kochał swoją młodszą siostrzyczkę.

- Czułem... – zaczął – czułem, że dzieje się coś złego. Ostatnio była jakby odmieniona. Myślałem, że zakochała się w tym wymuskany idiocie z sąsiedztwa i zbagatelizowałem sprawę. Nawet jeszcze przed chwilą, kiedy zobaczyłem ślad krwi na poduszce, przyszło mi do głowy, że ten człowiek wkradł się tutaj i zabił ją. Rzuciłem się do okna, szukać śladów włamania... Było uchylone, ale pod nim jak zwykle spokojnie pasły się cyraneczki, grzywienki i reszta tego tałatajstwa, które Emi z taką pasją hodowała...

Wiliam nerwowo chodził po pokoju i najwyraźniej ze zdenerwowania opowiadał o ozdobnym drobiu. Wreszcie wyjął:

- Mój Boże, gdybym wpadł na to, że mała jest chora... może dałoby się ją uratować...

- Nie ma pan sobie nic do zarzucania – odparł Henry. – Nikt nie mógł przewidzieć takiego biegu wydarzeń. Zaraz, zaraz... - zreflektował się. – Wspomniał pan coś o śladach krwi...?

Wiliam bez słowa podszedł do zwłok i odwinął zasłaniające je prześcieradło. Rzeczywiście. Na poduszce, tuż koło szyi biednej Emily, widniało kilka czerwonych plamek. Zaintrygowany lekarz przesunął nieco głowę dziewczyny i oczom mężczyzny ukazały się dwa niewielkie, ale wyraźne nakłucia.

Teraz Henry siedział w fotelu i patrzył na swoją ukochaną Mary, a w jego racjonalnym umyśle kłębiły się dziwne i zgoła sprzeczne myśli. Nedorzecznym wydawało mu się to, co powiedział Wiliam. Wampiry nie istnieją, to wiedzą nawet dzieci, nie tylko wykształceni medycy, a brat zmarłej dziewczyny przecież znany jest ze swoich szalonych pomysłów. Z drugiej jednak strony, musiała istnieć jakaś przyczyna śmierci Emily...

Wieści dochodzące z okolicznych miejscowości również były niepokojące. Wszędzie już mówiło się o niespodziewanych zgonach młodych kobiet. Ludzie wykształceni tłumaczyli sobie ten stan rzeczy nieznaną, egzotyczną chorobą, wywołującą w krótkim czasie skrajną anemię. Ciemny lud jednak szeptał o upiorach, wampirach i innych nadprzyrodzonych stworach.

Henry był lekarzem i wierzył jedynie w naukę, niemniej wobec niebezpieczeństwa grożącego jego ukochanej, zaczął się wahać.

- Kochany, co ty czytasz? - Na wymizerowanej twarzy Mary zakwitł blady uśmiech. Znała dobrze poglądy narzeczonego, więc zastawszy go pogrążonego w lekturze starych opracowań dotyczących wampirów, nie mogła zachować powagi.

- Nic ważnego... - Lekarz z zażenowaniem ukrył książkę i objął dziewczynę. - Ty jesteś najważniejsza.

- Dziękuję ci, przyjacielu – powiedział Henry. - Pierwszy raz od tak długiego czasu czuję się bezpieczny... to znaczy... – Zawahał się. - Nareszcie wiem, że mojej miłej nic nie grozi. Tak mi przykro, że twojej siostry nie udało się uchronić.

Wiliam, siedzący naprzeciw niego przy małym wiklinowym stoliku, nerwowo sęczył kawę.

- Boleśnie odczuwam tę stratę. Jeszcze gorsze jest wspomnienie sprofanowania grobu Emi, ale cóż... dla dobra ogółu warto było podjąć się tej czarnej roboty.

Lekarz widząc wzburzenie młodego człowieka, wyciągnął z kredensu butelkę whisky i napełnił dwie szklaneczki. Wiedział, że nic lepiej nie ukoji skołatanych nerwów Wiliama, z którym ostatnie wydarzenia połączyły go więzami przyjaźni.

W minionym tygodniu owa whisky nie raz dała wsparcie młodym mężczyznom, którzy powziawszy trudną decyzję, skrupulatnie realizowali szalony plan eksterminacji wampira. Wiedza zaczerpnięta ze starych manuskryptów kazała otwierać groby ludzi, którzy zginęli śmiercią gwałtowną bądź samobójczą, na skutek czego pochowano ich bez właściwych obrzędów. Stare pisma wskazywały również stosowne rytuały, które, choć napawały przyjaciół odrazą, musiały zostać wykonane.

Teraz jednak Wiliam i Henry siedzieli na werandzie, a alkohol pomału rozmywał złe wspomnienia. Promienie słońca delikatnie przebiegały przez liście jabłoni, a kojąca cisza prowokowała do drzemki.

- Co to? - Pierwszy ocknął się medyk. - Chyba coś słyszałem...

- Zdawało ci się – uspakajał Will, jednak i on wstrząsnął się, przeszyty nagłym niepokojem.

- Może moja jedyna czegoś potrzebuje? - Henry wstał i przepaszając druha uśmiechem, ruszył w głąb domu.

Wkrótce dobiegł stamtąd jego przerażony krzyk.

Wiliam błyskawicznie zerwał się od stolika i już wkrótce stał obok przyjaciela na progu pokoju panny

Mary. Widok był zdumiewający. W otwartym oknie krzywo powiewała częściowo zerwana firanka, a wytworzony przeciąg roznosił po całym pokoju puch wysypujący się z rozdartej poduszki. Dziewczyna, jakby dopiero co wyrwana ze snu, ze zdziwieniem i przerażeniem wlepiała oczy w swojego narzeczonego.

- Ależ kochany, dlaczego tak... brutalnie? - wyszeptała w końcu łzawo.

Henry poczerwieniał, a jego przyjaciel zawrócił na pięcie, nie chcąc być świadkiem dalszej rozmowy.

Udał się pod okno, gdzie dokładnie zbadał ślady, nie zdołał jednak odkryć nic ciekawego.

- Cokolwiek to było, niechybnie odleciało – oświadczył później medykowi, który, nie tracąc czasu na wyjaśnianie sytuacji, ustanowił strażę przy swojej najdroższej i pełen desperackich uczuć palił się do czynu.

- Musimy zrobić coś radykalnego – oświadczył teraz. - Na razie kucharka i pokojówka mają na zmianę pilnować Mary, ale nie wiem, na ile się to zda. Pamiętasz, co jeszcze radziły księżki?

Ludzie gromadzili się od rana, jednak dopiero w samo południe gromada wyruszyła z miasteczka. W jasnym świetle dnia pochód wyraźnie odcinał się od zieleni łąki, mroczny i groźny. Chłopi obwieszeni czosnkowymi girlandami nieśli pochodnie, noże i różnego rodzaju ostrza. Na przedzie szli Wiliam i Henry, oni też jako jedyni uzbrojeni byli w broń palną.

Pochód ruszył w kierunku gór i już po około dwudziestu minutach marszu oczom zebranych ukazały się pierwsze wzniesienia, a wkrótce po tym słynna Nietoperzowa Góra pełna grot i zagłębień. Spokojnie spały w nich stworzenia, od których skała wzięła swoją nazwę.

Akcja została przeprowadzona bardzo sprawnie. Wkrótce wszystkie większe otwory w skale zatknano chrustem i pakułami, a w głównej jaskini piętrzył się spory stos próchna.

- Podpalać – zdławionym głosem zakomenderował Wiliam.

W blasku słońca ogień nie robił wrażenia, był prawie niewidoczny, jednak po krótkiej chwili w niebo buchnął dym z tłącego się próchna. Czarny słup gryzących oparów skażił jasny błękit.

Większość nietoperzy uśpionych we wnętrzu Góry nie przebudziła się już nigdy, niektóre jednak, przerażone, podejmowały desperackie próby ucieczki. Szczelinami wypełzały na zewnątrz i wzlatywały z piskiem, oślepione blaskiem dnia. Ich szaleńczy lot kończyło jednak uderzenie pałki, lub ostrze noża. Te, którym udało się odlecieć dalej, ginęły od kuli. Niektóre już na starcie skazane na przegraną, spadały same - ogarnięte przez płomienie.

Nierówna walka nie trwała długo.

- Henry, wiesz, że to było konieczne. – Will położył rękę na ramieniu przyjaciela.

- Ja... - młody człowiek zawahał się - jeszcze niedawno byłem medykiem, przyrodnikiem, naukowcem. Teraz już nie wiem, kim jestem. Wierzyłem w naukę. Dziś nie wiem, w co wierzę. Gonię za jakimiś cieniami... Zamiast szukać lekarstwa na chorobę krwi, urządzam rzeź niewinnych zwierząt. Ja... - Henry łkał bezgłośnie, patrząc na pobojuwisko pełne trupów.

Cierpiał, gdyż ani wśródnocków dużych, których poszarpane szarobrazowe ciała odsłaniały bezbronne białawe brzuchy, ani wśród niewielkich gacków i mroczków, które jak kawałki spalonego drewna zaścielały ziemię, nie potrafił dopatrzeć się pokonanego niebezpieczeństwa.

Wiliam był jednak dobrej myśli:

- Zrobiliśmy wszystko, najbardziej szalone rzeczy, aby zapewnić bezpieczeństwo naszym bliskim. Przyjacielu, rozumiem twoje wątpliwości, ale nie mogliśmy postąpić inaczej. Pomyśl, że teraz nareszcie Mary jest bezpieczna i rozpogódź się w końcu. Wielka sprawa wymaga ofiar! - wyskandował w oratorskim porywie. - No, nie trzeba płakać nad rozlanym mlekiem – dodał z figlarnym uśmiechem. Tym stwierdzeniem rozproszył wreszcie smutek Henry'ego.

Coraz weselsi przyjaciele spokojnie zmierzali w stronę domu, nie omieszkawszy zahaczyć o pub „Aylesbury”.

Powracająca do zdrowia Mary z nieśmiałym rumieńcem na twarzy podniosła się z łoża boleści i zażądała tłustego bulionu.

Pływający po stawie mały, kolorowy kaczorek o opalizujących piórkach, błysnął kłami w szelmowskim uśmiechu, po czym skrył się w trzinach.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

SzalonaJulka, dodano 28.06.2010 08:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.